

Wanda Renik, absolwentka KUL, dr polonistyki

Ks. Antoni Słomkowski – człowiek wielkiej dobroci

Jestem studentką Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego z lat 1944–1947. Miałam ten zaszczyt i tę wielką radość poznać osobiście naszego wspaniałego ks. Rektora. Do wielu słów wypowiedzianych tu na temat tej czcigodnej postaci chciałabym dodać taki niewielki przyczynek z osobistych wspomnień, z osobistych kontaktów z ks. Rektorem. Byliśmy przede wszystkim pełni wielkiego szacunku dla naszego ks. Rektora w tych bardzo trudnych czasach. Bo lata 1944–1947 – to były rzeczywiście lata trudne zarówno dla ks. Rektora, dla całego grona pedagogów – wykładowców, jak też i dla nas studentów.

Ale ja chciałam zwrócić uwagę na pewien szczególny rys osobowości ks. Rektora tutaj już częściowo podnoszony: Był to mianowicie człowiek wielkiej dobroci. Sama miałam okazję zetknąć się z tą wielką dobrocią. W tych trudnych czasach całe nieraz noce spędzaliśmy na Uniwersytecie. Ponieważ mieszkaliśmy w trudnych warunkach – to przygotowywaliśmy referaty czy przygotowywaliśmy się do egzaminów np. w Zakładzie Polonistyki. Ks. Rektor miał zaś ten obyczaj, że obchodził wieczorem cały Uniwersytet i gdzie widział palące się światelko – tam sprawdzał, co się dzieje. Dbał bowiem bardzo o obyczajność, o moralność młodzieży i zaglądał do każdej sali. Kiedyś siedzieliśmy właśnie z koleżanką, nieżyjącą już panią Jadwigą Rudnicką i pracowałyśmy całą noc. Ks. Rektor do nas oczywiście zajrzał i powiada: „No cóż, siedzicie jeszcze?” „No tak, proszę ks. Rektora, mamy egzaminy, mamy referaty, pracujemy.” Brałyśmy wtedy z tej naszej trudnej stołówki suchy chleb na pożywienie się w nocy i kładłyśmy go między książki. Ks. Rektor spojrzął i mówi: „A co to tam jest?” „No – mówię – kawałek chleba proszę księdza na trudne czasy, kiedy będziemy pracowały.” A On na to: „No nie, nie możecie jeść suchego chleba. Proszę do mnie.

Proszę ze mną pójść, zaraz coś tam wam znajdę.” No i oczywiście kawałek polędwiczki polecił... „No, bo przecież nie możecie tutaj o suchym chlebie pracować.”

Miałam jeszcze takie drugie spotkanie z ks. Rektorem. Tak się złożyło, że ja studiując polonistykę, uczestniczyłam równolegle w zajęciach Szkoły Pedagogicznej istniejącej wtedy na terenie Lublina. W związku z tym często brałam udział w różnych uroczystościach. Jak przyjeżdżał np. Abp August Hlond – to ks. Rektor prosił, żeby recytować coś w czasie spotkania. Kiedyś ks. Rektor zaprosił mnie do siebie i mówi: „Będzie arcybiskup Hlond w Smołowie i bardzo bym chciał, żeby pani też tam pojechała.” Tak się jednak złożyło, że ja nie mogłam tam pojechać w czasie wakacji. Przeprosiłam ks. Rektora. Musiałam być w Warszawie, bo miałam chorą mamę. I ks. Rektor wtedy mówi: „Proszę pani, Ja chciałbym wręczyć pani pewną kwotę, ponieważ wiem, że pani bardzo ciężko pracuje, pani wstaje jeszcze o świcie i ma korepetycje do samego wieczora.” Wtedy zapytałam: „Skąd ksiądz o tym wie? Przecież ja daję sobie radę.” „O, proszę pani, Ja mam swoje oczy i uszy. Ja widzę i wiem, co robią moi studenci. I bardzo jestem nieufny, kiedy studenci składają podania o stypendia, bo wiem, że są tacy, którzy nigdy o to nie proszą, choć bardzo ciężko pracują. I bardzo bym chciał prosić, żeby pani to przyjęła.” Byłam, oczywiście, bardzo skrupowana i mówię: „Proszę ks. Rektora, nie mogę, ja sobie radzę...” A On na to: „Proszę pani, Ja wiem dobrze, że lepiej jest dawać niż brać, ale czasem trzeba się upokorzyć i wziąć.” Oczywiście na takie *dictum* nie miałam już odpowiedzi. Ks. Rektor wręczył mi wtedy jeszcze swoją książkę *Ku doskonałości* z dedykacją, z prośbą o modlitwę. Takim właśnie człowiekiem był nasz ks. Rektor. Zawsze dbał o swoich studentów, ale robił to w sposób niezwykle subtelny, delikatny. Myśmy nawet nie wiedzieli, jak nas obserwował. Natomiast nigdy nie moralizował. Nigdy, nigdy nie zwracał wprost uwagi, nigdy nie pytał, czy przychodzimy na zajęcia duszpasterstwa, czy chodzimy do kościoła. Po prostu obserwował życie każdego z nas i w nim uczestniczył.

Miałam wreszcie okazję spotkać ks. Słomkowskiego, kiedy już wyszedł z więzienia. Jechaliśmy wtedy z moim synkiem do Ciechocinka. Ks. Słomkowski jechał w tym samym przedziale. Poznał mnie i mówi: „Wie pani, Ja dostałem od moich wspaniałych pań takie udka z kurczaka. Pani jedzie z synkiem. Ja tam będę miał we Włocławku znowu jakieś dobre jedzonko. Proszę to wziąć.” No, cóż człowiek miał zrobić? Przy takiej dobroci zawsze pokorny.

Ks. Rektor był także niezwykle serdeczny i wrażliwy na drugiego człowieka, a równocześnie – jak to już Państwo podkreślali – sam był człowiekiem wielkiej pókory. Zawsze więc pozostanie w mojej serdecznej pamięci. Cieszę się, że mogłam dzisiaj uczestniczyć w tym spotkaniu. Dziękuję za zaproszenie. I ks. Rektora zawsze będę pamiętała.

Kanie, 17 II 2007.